

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia półrocznej i kwartalnej prenumeraty.

Nie potrzebujemy nadmieniać, iż kierunek i dążności pisma, jak dotąd tak i nadal, zostaną niezmienione. Ponieważ jednak im dłużej i wytrwalej *Rola* stoi na raz obranem stanowisku, tem bardziej wzmaga się nieprzyjazna nam agitacja licznych a nie przebiegających w środkach przeciwników, — przeto prosimy wszystkich nam życzliwych a znających przekonania nasze, o rozpowszechnianie o piśmie naszym wiadomości, o prostowanie o niem sądów nieprawdziwych, szerzonych tendencyjnie, i o popieranie pracy naszej moralnym swoim wpływem.

Wspominaliśmy już o tem i powtarzamy jeszcze, iż pragniemy rozszerzyć ramy i objętość *Roli*, bez podnoszenia ceny prenumeracyjnej, a uczynić to będziemy mogli tylko przy zwiększonej liczbie abonentów. Sądzymy zaś, iż zapracowaliśmy na dobrą wiarę u stałych czytelników naszych, i że wolno nam powiedzieć otwarcie, iż gdyby **każdy z życzliwych** i sprzyjających kierunkowi pisma naszego, zjednał mu **jednego** tylko nowego abonenta, wówczas i my, bez podnoszenia, powtarzamy, *ceny*, moglibyśmy tem rychlej urzęczywić nasz zamiar i utwalić tem silniej dalszy rozwój pisma.

**Z prac obszerniejszych**, obok rozpoczętego przekładu głośnego dzieła Drumonta p. t. „**Francya żydziała**“, w nadchodzącym drugim półroczu r. b. pomieścimy między innymi: „**Fałszywy i prawdziwy liberalizm**“ przez *Wł. M. Dębickiego*. — **Z teki zacofańca** (dalszy ciąg listów *Hreczkosiej*) — **Kobieta w społeczeństwie polskiem** (Listy Matki do t. zw. „pozytywistek“). — **Ideaty belletrystyki pozytywnej**, przez *T. J. Chońskiego* i t. d.

Nadto, autor ukończonego świeżo szeregu artykułów p. t. „**Gospodarka finansistów warszawskich**“ dawać nam będzie kolejno szczegółowy rozbiór działalności wszystkich poszczególnie **prywatnych instytucyj finansowych** w Warszawie.

**Z utworów belletrystycznych**, rozpoczynamy w N-rze dzisiejszym druk nowej powieści oryginalnej p. t. „**Romans awanturnika**“, napisanej przez autora — znanej już czytelnikom *Roli* — „**Pięknej Podolanki**“. Początek tej powieści otrzymają wszyscy *nowo przybywający* abonenci.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się po parę egzemplarzy *Ogłoszenia* o piśmie naszym, — z prośbą o rozdanie ogłoszeń tych w kole swoich znajomych.

## Z teki zacofańca.

## I.

Dwadzieścia lat, — to niby tak niewiele, a jednak jakż zmiana pojęć, sądów, poglądów! Pamiętam dobrze owe kołko „młodych“. Paliło się w głowach, gorąco było w sercach, ale ponad całym tym animuszem młodzieńczym górowała buta reformatorska. Wszystko jest złe, stare, przeżyte, wszystko więc trzeba zreformować. Jak, w jaki sposób, przy pomocy jakich sił i środków, jaki wreszcie może być praktyczny skutek tych reform: czy zgodny z duchem, życiem i warunkami bytu społeczeństwa, czy też wprost im przeciwny, nad temi pytaniami nikt z nas „młodych“ — ongi nie myślał, bo w głowach szumiało i wirowało jedno hasło: **p o s t ę p !**

A ten postępek, w pojęciu tych gorących głów, był czynnikiem tak wielkim, potężnym i zbawczym, iż tylko ludzie ciemni w jego siłę cudowną mogliby nie wierzyć.

Kto więc choć półsłówkiem wspomniał o jakiejś tradycyi, o wierze objawionej, o odwiecznych zasadach religii i moralności, ten, choćby nawet nie zaprzeczał dobroczynnych skutków, nie jakiegoś zwaryowanego, ale prawdziwego, rzetelnego postępu, — musiał być z góry okrzyczanym jako nieuk i zacofaniec!

Tak, — nasi „młodzi“ nie żartowali. Wymachując na prawo i na lewo, bili każdego, kto im się pod rękę nawinął, obrzucili szykaną, szyderstwem i wydrwili każdego ktokolwiek śmiał im przeczyć, lub hamować ich gwałtowną krewkość.

Miły Boże! minęło lat dwadzieścia niespełna, a — w owym, ówczesnym obozie postępowym — jakż zmiana dziwna! Z licznego szeregu „bojowników“, mających utrować społeczeństwu nowe, nieznanne przedtem drogi i wskazać mu nowe ideały szczęścia, oprócz dwóch czy trzech, którzy zrozumieli, że i na takim, zwaryowanym postępie można zrobić i n t e r e s, oprócz tych paru przedsiębiorców postępu, nie został ani jeden. Jedni z owych „młodych“ poświęcili się rzeczywistym, poważnym studjom naukowym, inni utonęli w chaosie codziennych zajęć dziennikarskich, innych pochłonęła wyłącznie praca na chleb powszedni, a inni jeszcze, do których należy i piszący te słowa, pożegnawszy mury mózgowicy kraju: Warszawy, chwycili za lemiesz i dalejże pruć nim skibę ojczystą. O czem jednakże głównie wspomnieć należy, to że wszyscy ci szermierze gwałtownego, bezwzględного postępu stali się z a c o f a n i c a m i w tem właśnie znaczeniu, w jakim wówczas

pojmwali szczerých, otwartých (byli bowiem, podobnie jak i dzisiaj—zakapturzeni), przeciwników swoich.

Jeden z postępowców i pozytywistów dzisiejszych nazwał niedawno tych dawniejszych „młodych“ — którzy tyle wrzawy, tyle szumu w prasie robili — przeniewiercami, uciekinierami, wilkołakami i Bóg wie nie czem jeszcze, a jednak w epitetach tych, człowiek spokojny i bezstronny nie mógłby się doszukać nawet cienia prawdy i sprawiedliwości.

Ci ludzie, ci dawniejsi „młodzi“ a dziś bodaj czy już nie popruszeni siwizną, zmienili grunt swych wierzeń, grunt swych pragnień i pojęć, bo w naturalnym rzeczy porządku inaczej stać się nie mogło; — ten choćby sam proces psychologiczny, jaki się w nich odbył w ciągu lat szeregu, nie mógł ich do czego innego doprowadzić.

Czy jednakże zaprowadził ich istotnie na drogę jakiegoś zaślepienia wstecznicstwa?

Nie, jako żywo! Ci zacofańcy, przezwani aż „wilkołakami“, wierzą i dzisiaj w postęp, tylko wierzą inaczej, no, i w postęp inny.

Wówczas ci „młodzi“ pochycili hasła przeszczepione z Zachodu i o więcej nie troszczyli się wcale. Tam górą kierunek „pozytywny“, więc i u nas musi być to samo! Tam odbywa się postęp przy pochodniach Darwinów, Haecklów, Büchnerów i t. d., więc dalejże i u nas opowiadać nauki tych proroków nowożytnej wiedzy, bo „wiedza to—potęga“! O innych potęgach ducha ludzkiego „młodzi“ wiedzieć nie chcieli, zwłaszcza że teoria wywodząca ród człowieczy od małpy, zaimponowała im w sposób godzien podziwu. Pod wpływem nowych niby, choć w gruncie bardzo starych „prądów“, utonęli w bibule zapelnionej materyalistycznymi prorocstwami, i utonęli tak dalece, iż się wyrzekli całkowicie własnej samodzielności umysłowej. Sami nie myśleli nic, ale też zato tem butniej i głośniej powtarzali to, co wyczytali w nowych księgach — mądrości...

Postęp! Darwin! realizm! i t. d., brzmiało głośno, szeroko, zwłaszcza że w owej właśnie chwili znaleźli się i zręczni przedsiębiorcy, co potrafili znakomicie, ku własnej korzyści... wydawniczej, podniecać i wyzyskiwać tę wartość młodej krwi i tę bezwzględność młodych mózgów za palnych.

I tak było dopóty, dopóki owi „młodzi“, obczytawszy

się Haecklów, Bucklów, Darwinów, Spencerów, Büchnerów, nie poczęli uważnie czytać w olbrzymiej księdze życia. A czytanie to nauczyło ich wiele. Z czytania tego dowiedzieli się najpierw, że to co oni sami z taką dumą nazywali postępem, jest w rzeczywistości, w ostatecznych swych skutkach i owocach, najskrajniejszym, najbrzydlivszym i najbardziej anti-cywilizacyjnym z a c o f a n i e m, wstecznicstwem. Życie powiedziało im, że gdyby ludzkość chciała iść naprawdę drogą takiego postępu, jaką jej wskazują „nowożytni prorocy“, musiałaby ostatecznie cofnąć się do czasów dzikiego barbaryzmu, i w imię w a l k i o b y t stać się stadem wzajemnie zagryzających się bestyj! Życie, jego obowiązki, troski, zawody i gorycze, powiedziały tym dawniejszym zapalonym teoretykom i coś więcej jeszcze. Powiedziały im mianowicie, że o ile ów postęp z hasłem: kto mocniejszy ten lepszy — ów postęp nawskroś pogański, cofa ludzkość w tył, o tyle znowu tylko postęp oparty na najwznioślejszych i niewzruszonych podstawach idei chrześcijańskiej, może ludzkość tę podnosić, doskonalić, uszlachetniać i posuwać naprzód.

Wyczytawszy to wszystko w owej wielkiej, otwartej księdze życia, dawniejsi, gwałtowni i bezwzględni reformatorowie społeczeństwa zwrócili się teraz do spokojnego, rozważnego i samowiednego badania jego faktycznych potrzeb i warunków bytu. Alisci i ten rozbiór spokojny, to beznamiętne wniknięcie w fakta i stosunki społeczne, wywołało w ich sposobie myślenia zmiany tak zasadnicze, jakich przedtem zapewne nie przewidywali. Te ich dawniejsze, wygłaszane z taką brawurą i hałasem doktryny, teraz zestawione z życiem, duchem i potrzebami społeczeństwa — temi potrzebami, których przedtem nie znali — wydały im się nietylko tak śmiesznymi i nedorzecznymi, ale zarazem tak wręcz przeciwnymi poczuciu obywatelskiemu i miłości kraju, że rumieniec wstydu musiał oblać ich czoła.

Na Boga! — pomyśleli oni z uczuciem bólu w sercach — coby się z tem naszym społeczeństwem stało, gdyby tak naprawdę „taranami“ owego pogańskiego postępu, można było rozbić i te jego wyszydzone przez nas samych tradycje i jego wiarę religijną i jego moralność na tej wierze opartą i jego ideały wyssane z piersi matek? Coby było z tem społeczeństwem, wyrosłem i wychowanem od wieków na gruncie zasad chrześcijańskich, gdyby mu odjąć wiarę

w społeczeństwie, zwłaszcza, że bohaterów z pod Lipska, Saragossy, Samosiery i t. d., spotkać można było niemal pod każdą strzechą wiejskiego dworu, a ludzie ci wywierali wielki wpływ, szczególnie na młodzież otaczającą ich i słuchającą z żywych ust opowiadania krwawych dziejów wielkiego cesarza i człowieka... Psychologiczne prawa natury ludzkiej odbierały swoją należność, i rycerskie usposobienie młodzieży, w życiu prywatnem, jaskrawe nieraz pozostawiało ślady...

W świecie było cicho, a nawet głucho, tylko wrzało w piersiach młodych ludzi, paliło się w głowach, a ten ogień trawił się i marnował często w drobnych i nie przynoszących pożytku okazyach.

Co się działo zagranicą, mało kto coś prawdziwego wiedział — najczęściej krążyły wieści nieprawdopodobne; ztąd na każdym kroku rozczarowania, gorycz, a z nich nie rzadko apatya opasująca żelaznym pierścieniem zwątpienia najszlachetniejsze serca i najwznioślejsze umysły.

O pracy prawdziwej, pracy społecznej, która po ciegiełce, a ciągle wznosi gmach przyszłości, nawet mowy nie było i być nie mogło, bo duch cały kąpał się wówczas jeszcze w przeszłości i patrzył w przyszłość, a o terażniejszości tylko wtedy pomyślał na chwilę, gdy rzeczywistość do żywego zabolala...

Taki był, mniej więcej, stan rzeczy w kraju, gdy się nasze opowiadanie rozpoczyna.

## ROMANS AWANTURNIKA.

Nowella

przez M. D. Ch.

### I.

Było to temu lat pięćdziesiąt z okładem. W kraju było cicho, spokojnie — niemal grobowo... W miasteczkach i po wsiach nie komunikowano się prawie zupełnie — każdy siedział w kącie, po cichu, a gorętszego temperamentu młodzi i starsi, hukali w lasach wśród śnieżnej i twardej zimy, tępiąc zwierzynę, której było wszędzie jeszcze podostatkiem, jak to powiadają, w bród...

Stan taki jednak długo potrwać nie mógł. Społeczeństwo poczęło krzątać się około swoich potrzeb moralnych i materyalnych, bo żyć przecie trzeba i żyć po bożemu...

Szczególniej pomiędzy szlachtą wiejską, wiele było młodzieży, która osiadła na zagonach ojczystej roli, a ująwszy za lemiesz, tłumiła w sobie zapał, który często, w różnych okazyach codziennego życia, wybuchał pod postacią bardzo niebezpiecznych awantur.

Tradycya napoleońskich wojen żywo jeszcze tkwiła

i rzucić w objęcia najstraszniejszej, niszczącej wszystko hydry: bez wyznaniowości? I jeżeli już nic innego, to sama ta myśl, ta jedna tylko myśl, mogła w istocie dawniejszych „bojowników postępu“ przemienić w z a c o f a n i c ó w.

Tak się też stało.

Czy jednakże każde pokolenie m ł o d y c h musi przechodzić proces przemian podobnych? Czy każde musi przebyć tę moralną ospę, by potem mieć tem pewniej zagwarantowane zdrowie dojrzałego już ducha?

Godzi się doprawdy nad tem pytaniem zastanowić, czego też nieomieszkam uczynić w następnej pogawędce mojej.

## Kredyt berliński u nas.

Patrząc codziennie na olbrzymi wzrost przemysłu niemieckiego, na powstawanie milionowych fortun z niczego prawie, na szerzenie się germanizmu, — nieraz zadawaliśmy sobie pytanie, czem się dzieje, iż nędzny kolonista nadsprejski w parę lat dochodzi do majątku, podczas gdy krajowiec przez całe życie musi w pocie czoła pracować, czemu przypisać nadmierną szybkość w powstawaniu całych miast i osad niemieckich, słowem, jaka potęga czyni bezustanne wyłomy germańskie na kresach Słowiańszczyzny?...

Niestety, przyznajmy się, że drogi, po których kroczy do nas teutonizm, są dla nas obce i niezbadane. Wiemy, iż żyją wśród nas kolonie niemieckie, że namy importowany przemysł, że dopuściliśmy do utworzenia takich kolosalnych forpocztów obcego i wrogiego żywiołu, jak Łódź i Sosnowice, lecz po za te powierzchowne informacjami wiadomości nasze dalej nie sięgają.

Nikt z nas nie zbadał życia wewnętrznego niemieckich osadników wiejskich, nikt nie zadał sobie trudu zajrzeć w głąb stosunków fabrycznych, ujawnić ich tajniki, wskazać ukryte sprężyny, poruszające cały aparat historycznego *Drang nach Osten*.

A przecież jest to przedmiot niezmiernie wdzięczny dla specjalnych badań społecznych. Gdybyśmy byli pewni pożądanego skutku, gotowibyśmy nawoływać bez przerwy: badajcie stosunki miejscowe, ujawniajcie ich wnętrze, nie spuszczaście z oka najmniejszego objawu, a przyczynicie się do utrwalenia samowiedzy społecznej i do poznania broni, jaką walczy z nami napływowy pierwiastek!

### II.

Na ziemi Dobrzyńskiej, a zatem tuż pod Dobrzyniem nad Wisłą, o kilka mil od Płocka, w czasach, o których wyżej wspomnieliśmy, mieszkał w dziedzicznej swej wsi Michalinki, pan radca Dominik Szelażek.

Był to człowiek podeszłego już wieku, choć jeszcze nie stary, spokojnego ale twardego charakteru, graniczącego już bardzo blisko z uporem. Pan Szelażek nie służył nigdy w wojsku, tytuł radcy pozostał mu z charakteru obowiązków obywatelskich, jakie spełniał niegdyś; lubiał spokój i dom, a rozporządzając dość znacznymi środkami materialnymi, oprócz bowiem Michalinek miał jeszcze dwa folwarki, nie potrzebował się troszczyć o codzienne potrzeby życia i o przyszłość swojej jedynej córki, Emilii, prześlizniętej, dziewiętnastoletniej panny, którą kochał bardzo, ale pomimo tej głębokiej miłości, ani na jeden krok nie odstępował od zasady surowej rodzicielskiej władzy, będącej, według zdania pana Dominika, jedynym i zbawiennym regulatorem wszelkich familijnych stosunków. Pan Dominik był wdowcem i stracił żonę tak dawno, że panna Emilia matki swej nie pamiętała, wychowawszy się przy opiece rodzonej ciotki i guwernantek. Ciotka lat kilka temu także umarła, guwernantka już nie była potrzebna, tak, że w Michalinkach stanowili dom cały ojciec i córka, otoczeni zasiadłą oddawna służbą, która, jak to zwykle bywało w szlacheckich dworach, pod jednym dachem rodziła się, starzała i umierała.

Dwór jednak w Michalinkach nie był odosobniony w o-

czyż w takiej Łodzi, czyż w takich Pabianicach, Zgierz, Tomaszowie lub Sosnowicach brak ludzi wykształconych, którzyby zdolni byli pójść za naszym głosem i systematycznym badaniem stosunków lokalnych dać krajowi wszechstronną analizę tej narośli na jego organizmie, którą nazywamy germanizacją? Czyżby w s z y s c y krajowcy, zamieszkali wśród Niemców, byli materialnie tak dalece od nich zależni, iż nie śmiały wykonywać o b o w i ą z k ó w s p ó ł e c z n y c h, bo za obowiązek poczytujemy zapoznanie społeczeństwa z grożącym mu niebezpieczeństwem?

Na teraz, palące to pytanie zostawiamy bez odpowiedzi...

Zwracamy natomiast uwagę czytelników na jedną dźwignię germanizmu u nas, zapewniającą mu przewagę w walce z nami i powodującą jego rozrost. Mówimy tu o kredycie.

Powszechnie znana jest rzecz tak zwane „dwoiste poddaństwo“ Niemców, mocą którego, każdy kolonista niemiecki, choćby przyjął poddaństwo we Francji, Ameryce lub Rosyi, nie przestaje wszelako być poddanym Niemiec; w takim razie jest on poddanym obcym z p o t r z e b y, niemieckim — z p r z e k o n a n i a.

Jakkolwiek pod względem państwowym, zwłaszcza przy tłumnym gromadzeniu się Niemców w danej miejscowości, podobna dwulicowość polityczna nie może przedstawiać bezpieczeństwa dla kraju, przyjmującego w swe granice wylew emigracji germańskiej, byłoby to jednak niebezpieczeństwo idealne tylko, gdyby przesiedleńcy, z chwilą przekroczenia gościnnych progów, zrywali wszelkie węzły łączności — społecznej, ekonomicznej i wyznaniowej z poprzednią ojezszą.

Lecz tak właśnie nie jest, gdyż Niemiec, udający się czy to na daleki Wschód, czy za ocean nawet, ma zawsze otwarty wstęp do instytucji opuszczonej metropolii, pełną dłoń korzysta z ich pomocy, słowem, prowadzi za sobą cały arsenał środków i wpływów *Vaterlandu*. Będzie to rzemieślnik lub robotnik — w razie niepowodzenia, może liczyć na troskliwą opiekę konsulatów lub gmin współplemiennych, będzie to rolnik — może korzystać z niemieckich towarzystw agronomicznych, będzie to wreszcie kapitalista — przedsiębiorca — może czerpać obfity kredyt z licznych banków germańskich.

Pomijamy tu losy najrozmaitszych odłamów kolonizacji niemieckiej, lecz oto w jaki sposób i dzięki czemu szerzy się u nas wielki przemysł niemiecki. Rodzi go — wyłącznie kredyt zagraniczny, jego kolebką — banki berlińskie, hamburskie i t. d., a wychowanie odbywa się według z góry obmyślnego programu społeczno-finansowego.

W istocie, w zastosowaniu kredytu niemieckiego na

kolicy; bywało dużo gości i dużo młodzieży, bo panna była piękna, bogata i rozumna. Pan Dominik rozumiał potrzeby młodej dziewczyny, chętnie przyjmował gości i jeździł w odwiedziny do sąsiadów i przyjaciół.

Panna Emilia była to śliczna, ciemna blondynka, o niebieskich, bardzo wyrazistych oczach, wzrostu więcej niż średniego, wysmukłej i kształtnej kibiści.

Wyraz twarzy miała słodki, pociągający i niezmiernie sympatyczny; na różowych ustach często igrał uśmiech, nigdy złośliwy, zawsze niewinny i szczerzy, któryby można nazwać anielskim, bo wszyscy powieściopisarze i poeci zgadzają się na to, że niewinna kobieta i anioł jednakowo się uśmiechają. Dla czego się na to zgadzają — nie wiem, ale też nie mam nic przeciwko temu, — zresztą, to do rzeczy nie należy...

Panna Emilia, w chwili gdy z nią zapoznaliśmy naszych czytelników, chodziła już... z zapruszonym serduszkim... W jednym z kąciaków panińskiego skarbcza, który ludzie przezwali sercem, tuliła się postać młodego człowieka, wąsata, czupurna, rycerska, która jednak dziwnie łagodnie i rzewnie zwracała oczy ku pannie Emilii, i pod jej wzrokiem topniała i miękła...

Młodzi ludzie kochali się serdecznie i głęboko, a panna Emilia przysięgła sobie na jednej z Mszy Świętych, że za innego nie pójdzie, choćby ją ten miał zdradzić... Czy pan Stanisław Porzycki, były porucznik trzeciego pułku ułanów byłych wojsk polskich taki sam sobie ślub zrobił — wątpię, ale kochał się namiętnie, szalenie, ubóstwiał pannę Emilię,

naszym rynku przemysłowym—to prosta słuszość przyznać nam każe — daje się dostrzegać głęboka znajomość tutejszych warunków, i ogólnych koniunktur handlowych, i siły eksportu produkcji w porównaniu z importem, tak, iż każde przedsięwzięcie finansowe, czy to bezpośrednio u nas, czy pośrednio w Berlinie lub Hamburgu poczęte, wypływa z tej znajomości ekonomicznej, która w dodatku strzeże kapitały niemieckie od ryzyka, daje im rękojmię powodzenia.

A potęga tych kapitałów sięgać może daleko. Oprócz „banku państwowego“, Niemcy mają około 12-stu banków prywatnych, w państwowym akredytowanych, z ogólnym obrotem 1, 0 3 3, 5 6 9, 0 0 0 marek! Dyskonto tych dział finansowych reguluje się według stopy, przyjętej przez bank państwa, który znowu wyznacza procent skupu według barometru kredytowego państw ościennych i naturalnie tak zawsze, ażeby kredyt niemiecki w granicach tych państw swobodnie mógł się obracać. Jeżeli więc bank państwa w Petersburgu obniża swe dyskonto na 5%, można być pewnym, że berliński bank państwowy obniży je do 3%.

Na takim tle zarysowują się dalsze przejawy wykonawcze aparatu kredytowego, przyczem banki prywatne idą jeszcze dalej, dyskontując swoim klientom, zwłaszcza u nas operującym, po 2%, 1½%, a nawet i ¾%, w miarę różnych kombinacji giełdowych.

Porównajmy teraz polskiego przemysłowca, który otrzymuje pożyczkę we „wzajemnym kredycie“ na 9%, w „Kasie przemysłowców“ na 12%, w bankach Handlowym lub Dyskontowym na 10%, a u prywatnego kapitalisty na 15%, z przemysłowcem niemieckim, który ściąga tutaj dla siebie kapitały berlińskie za 5%, 4%, lub 3%!

Z pośród banków niemieckich, popierających przedsiębiorstwa niemieckie zagranicą, w kraju naszym posiadają szerokie stosunki głównie cztery: Deutsche-Bank i Mittel-Deutsche-Credit-Bank w Berlinie z fabrykantami gubernii warszawskiej, oraz German-Bank i Russian Bank for Foreign Trade w Londynie z przemysłowcami piotrkowskimi (tkactwo bawełniane i odlewnie żelaza).

(Dokończenie nastąpi.)

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez

Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Niezależnie atoli od tych odcieni pokoleniowych, jeszcze niedokładnie zdefiniowanych, rozróżnić trzeba w ży-

dałby się na kawałki za nią porąbać i choć wiadomo było nie tylko jemu, ale każdemu, że pan radca Dominik niechętnym patrzył okiem na te amory, bywał częstym gościem w Michalinkach, zwłaszcza że mieszkał o milę tylko w wiosce, którą mu zadzierżawił stryj rodzony. Ojciec majątku Stanisławowi nie zostawił, ale stryj jego był człowiekiem bogatym, starym kawalerem, uważał go za swego syna i cały majątek był przeznaczony dla Stanisława.

Pod względem tedy materyalnym Stanisław był dobrą partją dla panny Emilii, ale pan radca nie zwracał na to uwagi i, pomimo że żył w ścisłych stosunkach ze stryjem, jawną okazywał niechęć do Stanisława, a gdy go kto z sąsiadów zainterpelował co do małżeństwa, wręcz i otwarcie odpowiadał, że nigdyby córki za Porzyckiego nie wydał... Mimo to wszystko, panna Emilia serdecznie kochała „porucznika“ — jak go wszędzie tytułowano, — który ze swej strony za nią przepadał..

Pan porucznik, Stanisław Porzycki, była to osobistość znana w całej okolicy. Z natury charakteru szlachetnego ale niespokojnego, dawał folgę swojej fantazyi, i nie było awantury do którejby nie należał, owszem, szukał awantur, z których zawsze wychodził bohaterem, prowadząc życie w całym znaczeniu tego wyrazu, po ullańsku... W karty tylko nie grał, bo siedzieć na jednym miejscu nie lubił, o pieniądze nie dbał i w żadne kombinacje nigdy się nie wdawał. Czytał mało, choć mu nie brak było wykształcenia, pił do-

dzie dwa typy zupełnie odrębne: żyda południowego i żyda północnego—żyda portugalskiego i żyda niemieckiego.

Żydzi obrządku portugalskiego, jak wiadomo, utrzymują, że oni osiedlili się w Hiszpanii od najgłębszej starożytności. Odrzucają ze wstrętem wszelką solidarność z bogobójcami, utrzymują nawet że żydzi toledańscy pisali wtedy do braci swoich w Jerozolimie, wstrzymując ich od popełnienia tak wielkiej zbrodni. Wielu historyków, a między innymi żyd Emanuel Aboab, w swojej *Nomologii*, wierzą w autentyczność tej misywy, w której Levi, zwierzchnik synagogi, Samuel i Józef, żydzi toledańscy, zwracają się do arcykapłana Eleazara, do mędrców, Samuela Kanuta Ananasa i Kaifasza, żydów z Ziemi Świętej. Graetz przeciwnie twierdzi, że wszystkie te podania są błędne; ale nie trzeba zapominać, że on jest Niemiec, to jest nieprzyjaciel portugalczyków.

Bądź co bądź zachodzi wielka różnica między temi dwoma gatunkami żydów.

Ogrzany słońcem wschodu, żyd południowy bywa niekiedy pięknym fizycznie; nierzadko można w nim znaleźć typ arabski, w całej czystości zachowany. Niektórzy z nich pięknymi aksamitnymi oczami, łagoduemi i wdzięcznemi, choć zawsze fałszywemi trochę włosami czarnymi jak heban, przypominają niby towarzyszy królów maurytańskich, albo nawet hidalgów kastylijskich; tylko trzeba żeby nie zdejmowali rękawiczek, gdyż rękę chciwą i nieczemną zdradzają zaraz palce haczykowate, te palce ciągłe drgające chciwością, zawsze skurczone, gotowe do grabieży.

Żyd niemiecki nie posiada nic z tego wszystkiego. Jego oczy nie patrzą zdaje się wcale; cerę ma żółtą, włosy koloru kleju rybnego. Broda jego, zawsze prawie ruda nieokreślonego odcienia, bywa czasami czarna, ale ma tę czarność niemłą, zielonkawą, przypominającą czarny surdut wyszarzany. To jest typ owego niegdyś handlarza ludźmi, lichwiarza najpodlejszego gatunku, szynkarza po karczmach podejranych. Fortuna, jak się już rzekło, dotknąwszy go swoją różczką czarodziejską, nie zmienia go wcale. Przypatrując się pewnym parzykim osobistościom, jadącym volblutami do Lasku w powozach ozdobionych wykrętasem baronowskim, mimowolnie przypominamy sobie znane fizyognomie handlarzy starzyzną albo kramarzy roznoszących igły i nici. Tych żydów opisał ich współwyznawca, należący do rodziny zamożnej i używającej pewnego znaczenia wśród żydostwa, p. Cerfbeer z Medelsheimu, w książce: „Les juifs, leur histoire, leur moeurs“.

„Żyd niemiecki—mówi on—jest pod względem moralnym pyszny, ciemny, chciwy, niewdzięczny, podły, płaszczący się, zuchwały; pod względem fizycznym brudny, parszywy i obszarpany. Żydówki są wyniosłe, łatwowieczne, obmowne, swarliwe i bardzo niepewne pod względem wiary małżeńskie.“

Żyd południowy do swoich przedsiębiorstw finansowych, choć nigdy nie był pijany, i pomimo burzliwego życia, był nieposzlakowany na honorze i uczciwości.

W chwili, gdy się zaczyna nasze opowiadanie, był to mężczyzna lat około trzydziestu, zdrów i rumiany, z pięknym, ciemnym, choć nie sumiastym wąsem, z żywym wejrzaniem i sympatycznymi rysami twarzy. Włosy krótko strzyżone, pewna stałość i rezygnacja w ruchach, przy postawie kształtnej, zdradzały w nim żołnierza pod cywilnym ubraniem.

Stanisław w domu pana radcy był skromny i cichy; panna Emilia miała na niego wpływ dziwnie uspakajający i łagodzący—ona jedna mogła z nim zrobić, co jej się podobało, i dla niej też znosił tak wyraźne impertynencye ze strony radcy, że gdyby to było w innych okolicznościach, z pewnością z dziesięć razy wyzywałby na pojedynek; — tu jednak zamykał oczy, zatykał uszy, nic nie rozumiał; patrzył tylko na swoją Emilkę, rozkoszował się jej wzrokiem, jej uśmiechem, i to mu wynagradzało złe, które mu wyrządzał umyślnie pan radca, aby go odstręczyć od swojej córki.

Wszystko było napróżno, bo porucznik okazał się wytrwałym, atakował bezustannie i ani myślał o odwrocie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wych dorzuca ziarno poezji; zabierze ci pieniądze—bo to już tkwi w naturze rasy,—ale za pomocą pomysłów, którym nie można odmówić pewnego rodzaju wielkości. Jak Mires, Millaud, Pereira, lubi on ocierać się o literatów, posiada dzienniki w których pisują czasami po francuzku, ubiega się za ludźmi pióra i uważa za zaszczyt mieć ich u swego stołu; no i ostatecznie, gdyby pisarz dał mu możność zarobienia stu tysięcy franków, kazałby mu z 500 franków włożyć pod serwetę.

Żyd północny nie posiada nawet ducha handlowego; to obrzytnacz dukatów, „sprawiający im obrzezanie“ jak mawiano w Frankfurcie. Jego kolega południowy rusza się, rzuca, sili się na pomysły; on ani drgnie; nieruchomy, zastaly, czeka na stosowną chwilę przy swoim łucyku; deprecjonuje pieniądze papierowe, jak dawniej deprecjonował monetę brzęczącą; bogaci się, nic nigdy nie produkując. Tamten, to pchła skacząca i wesoła,—ten, to żyjątko ślizkie i lepkie, żyjące nieruchawie kosztem ciała ludzkiego.

Żyd południowy, to semita religijny, pamiętający jeszcze, że były czasy kiedy otwierał swój namiot, żeby się pomodlić przy promieniach słońca wschodzącego, to semita tolerant do pewnego stopnia;—semita dyszący nienawiścią, twórca wszetecznych torykatur, plujący na krucyfiks, to żyd północny.

A jednak żydzi południowi więcej przecierpieli niż północni, tylko że mniej byli pogardzani. Męczeństwo, jak się to zwykle zdarza, podniosło potomków ofiar, podczas gdy przywyknięcie do życia w upokorzeniach, w pogardzie publicznej, pogrążyło w upodleniu synów żydów niemieckich.

Niech nas to jednak w błąd nie wprowadza: potężniejszym, prawdziwym żydem, jest żyd północny. Pereira, poeta i artysta poniekąd, nadaremnie usiłował walczyć z Rotzyldelem; zmuszony został zaniechać walki, z której wyszedł mocno pokiereszowany. Prasa i bank żydowski dla tego tylko wzięły Gambettę pod swoją protekcję, i pracowały nad tem żeby małego sekretarza Cremieux'go zrobić ledwie że nie wielkim człowiekiem, że on mimo swego włoskiego nazwiska, pochodził od żydów niemieckich.

Zdaje się według logiki naturalnej, że tryumf chwilowy żyda wcielić się musi w żyda kompletnego, w żyda prawdziwego, w żyda najpodlej się płaszczącego, w żyda najdłużej pogardzanego, ze szkoda żyda już umytego, polerowanego, cywilizowanego, uczyłwieczonego.

Nie trzeba zresztą przywiązywać większego znaczenia do tych podziałów. Portugalczycy czy niemcy, (6) Askena z i m czy Sephardim (7), jak mówią w Jerozolimie, wszyscy, poza obrębem niezgód przejściowych, jednoczą się zawsze ściśle przeciw g o y o w i, cudzoziemcowi, chrześcianinowi.

Kwestya religijna odgrywa nawet rolę drugorzędną obok kwestyi rasy, która góruje nad wszystkimi innymi. Nawet w tych, którzy porzucili Judaizm od dwóch albo trzech pokoleń, żyd umie odnaleźć swoich, pozna on po pewnych znakach, czy choć kropla krwi żydowskiej płynie w ich żyłach; niekiedy nawet — co mu się zresztą chwali — oszczędza nieprzyjaciela, dla tego że poznał w nim brata „zbląkanego“.

W powieści „Daniel Deronda“, w tem wybornym studyum nad hebraizmem, do którego żyd Lewes, towarzysze swej, Georges Elliot, największej po Dickensie po-

(6) Portugalczycy i niemcy, żeby się pogodzić zupełnie, czekają na zniszczenie wroga wspólnego, chrystyanizmu. Nic tak pod tym względem nie poucza, jak wstęp do broszury, ogłoszonej w r. 1865, w chwili gdy poruszono kwestyę zlania się obudwu obrządków. Z niej widać, że nienawiść do Chrystusa jest zawsze równie żywa u żydów, że jest ona punktem zjednoczenia dla wszystkich, że ożywia żydów zarówno zacofanych, jak tak zwanych liberalnych.

Oto ów wstęp broszury, zwracającej się do „Panów komisarzy zjednoczenia“:

„Panowie, zanim zmienicie cokolwiek bądź w formach naszej religii, pozwólcie przedstawić sobie jedno pytanie, jedno ważne pytanie:

„Czy bóstwo Chrystusa może się ostać wobec świątla, jakie epoka nasza rzuciła na nie?“

„Jeżeli to bóstwo ma zachować swój urok; jeżeli jedność Boga, bóstwo Chrystusa, Święta Trójca, i nabożeństwo do Maryi Panny, mogą jeszcze pomieścić się w jednej religii bez oburzenia rozumu ludzkiego; jeżeli godzina jeszcze nie nadeszła, strzeżmy się panowie wszelkich zachceń zmian i reform, bądźmy cierpliwi, zrezygnowani i przekażmy kult naszych ojców nienaruszony pokoleniu, któremu przeznaczona jest chwata zjednania tryumfu prawdziwej idei religijnej, religii Boga jedynego.“

(Przypis. autora.)

(7) Askenez, według Genezy, zwał się jeden z synów Gomera, starszego syna Jafeta. Według Teodora Reinacha, rabini uważają go za ojca niemców. Sefarad, to nazwa biblijna Hiszpanii.

(Przypis. autora.)

wieściopisarce angielskiej, kazał przeczytać trzysta tomów historii, okoliczność ta znakomicie jest wyświecona.

Daniel Deronda, to prawdziwy bohater romansu, patriecyzus piękny, młody, inteligentny, który ani domyśla się, że pochodzi z rodziny Jakóba; pociąg rasowy sprawia, że zakochuje się w żydówce. Wtedy wdaje się w to Mordekai, jeden z tych iluminatów, jeden z tych sekciarzy, którzy w obecnej chwili kierują światem na pożytek sprawy semickiej. Poznał on współwyznawcę pod gentlemanem, i uchyła przed nim jeden róg zasłony, okrywającej tę politykę, niepojętą dla ludzi powierzchownych i naiwnych.

Daniel niebawem poznaje całą prawdę. Jest on synem sławnej śpiewaczki, Alcharisi. Alcharisi uprosiła jednego z kochanków swoich, lorda Mallingera, żeby adoptował jej syna i wychował go na przyszłego para Anglii. Podczas gdy dziecko rośnie, śpiewaczka zbiera dalej laury i w końcu idzie za księcia niemieckiego. Gdy Daniel dorósł męskiego wieku, ona decyduje się wyjawić mu całą prawdę, sądząc że go tem zmartwi: „Matko — odpowiada z prostotą Daniel — jestem szczęśliwy i dumny że jestem żydem!“

Mordekai inicjuje go do reszty: wylicza mu usługi jakie może oddać żydom, co zdziałać jest w stanie; dowodzi mu, że koniecznie trzeba przywrócić narodowość izraelską. Dla czego? niktby nie zgadł. Oto dla tego: „żeby służyła za wzór wyzwolonej Europie!“ Deronda zrozumiał; znalazł, według jego własnego wyrażenia, „swoją drogę społeczną“. Wyrusza na Wschód, gdzie panuje ruch w całym semityzmie. Widział się prawdopodobnie przed śmiercią z Gambettą, rozmawiał z bankierami i politykami żydowskiemi we Francyi, i powiedział im: „Słuchajcie jeno starzy bracia, postarajcie się wysłać na zabicie na jakimś dalekiem wybrzeżu kilka tysięcy tych durniów francuzów; to dobrze zrobi Izraelowi, Anglii i... waszej kieszeni.“

Można sobie wyobrazić zapał, jakim Aleksandra Weilla natchnęło to dzieło potężne, tyle rzeczy poruszające. Żaden romansopisarz francuzki nie byłby w stanie napisać książki tak głębokiej. Streszcza ona cały judaizm nowoczesny, z jego machinacjami, z ślizkimi obyczajami reprezentowanymi przez Alcharisi, z nieustającym sprzysiężeniem, z propagandą socjalistyczną uosobioną w Mordekaju, i z górującą ponad wszystkim wiarą w posłannictwo rasy.

Dizraeli, który się na tem znał doskonale, niejednokrotnie odmalował ich wybornie, pracujących tajemniczo nad wspólnym dziełem. Naprzykład w tym wstępie swojego „Coningsby“ czyli „Nowe pokolenie“:

„Ta dyplomacya tajemnicza, chytra, która tak niepokoi zachodnią Europę, zorganizowana i prowadzona jest głównie przez żydów; straszna rewolucya, która w tej chwili przygotowuje się w Niemczech, a która w gruncie rzeczy będzie tylko drugą, donioslejszą Reformacyą, i której jeszcze tak mało domyślają się w Anglii, rozwija się i dojrzewa w zupełności pod sterem żydów, którzy zmonopolizowali niemal profesurę w Niemczech. Neander, założyciel chrystyanizmu spirytualnego i królewski profesor teologii na uniwersytecie berlińskim, jest żydem. Benory, nie mniej głośny profesor tegoż uniwersytetu, jest żydem. Wehl, profesor języka arabskiego w Heidelbergu, jest żydem... Wogóle profesorom niemieckim tej rasy na imię jest legion...“

„Miałem posłuchanie u ministra hiszpańskiego, senora Mendizabal: znalazłem się wobec jednego z naszych, syna jednego z „nowych chrześcian“, żyda z Aragonii. W skutku pewnych rewelacyj, które otrzymano w Madrycie, udałem się wprost do Paryża, dla naradzenia się z prezesem ministrów francuzkich; był to syn żyda francuzkiego, bohater, marszałek cesarski, co zresztą słuszne, bo i zkądże braliby się bohaterowie, jeżeli nie z pośrodku tych, którzy czczą Boga wojsk ?

— A Soult jest także żydem ?

— Tak jest, podobnie jak i inni, nie mniej sławni marszałkowie francuzcy: naprzykład Massena; — jego prawdziwe nazwisko jest Manasseh; — ale wracam do mojego opowiadania. Następnym naszym narad było, że wypada udać się do jednego z mocarstw północnych, w charakterze przyjacielskim i pośredniczącym. Wybór nasz padł na Prusy i prezes ministrów uczynił odpowiednie kroki u ambasadora pruskiego, który w kilka dni potem wziął udział w naszych naradach. Wszedł do salonu hrabia Arnim i poznałem w nim żyda pruskiego. Widzisz więc mój kochany Coningsby, że światem rządzą ludzie wcale inni... niż sobie wyobrażają ci, co nie mają wstępu za kulisy.“

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Z POLA WIEDZY.

Tajemnice przyrody — zagadkowe zjawiska w dziedzinie barw i dźwięków — Objawy podwójnej wrażliwości — Posąg Memnona i śpiewne kamienie. — Środki dezynfekcyjne (odwaniające) i stosunek ich skuteczności. — Automatyczne skrzynki pocztowe.

Jakże dalekiemi od prawdy są badacze natury utrzymujący, że świat jest otwartą księgą, w której bez trudu i wysiłku czytać można! Dla nich niema tajemnic: „siła i materya“ wszystko tłumaczy. Być może że mieliby słuszność, gdyby sami byli w stanie odpowiedzieć: co jest siła? co jest materya? Lecz na te pytania poważni uczeni, sumieni badacze przyrody, nie dają stanowczej odpowiedzi i dać jej nie mogą. Zbyt wiele oni sami widzą we wszechświecie zjawisk i zagadnień niewytłumaczonych, aby lekkomyślnie i zarozumiale wyrokować mogli o naturze i istocie tak siły jak i materyi. Te zjawiska niepojęte, te zagadnienia tajemnicze, napełniające zdumieniem najpoważniejsze umysły myślicieli i przyrodników, zagrzewają ich równocześnie do coraz nowych badań, nowych zdobyczy naukowych, które powoli, stopniowo odkrywają coraz szersze, coraz wspanialsze horyzonty wiedzy ludzkiej, lecz nie są one wystarczające, do rozświetlenia wielkiej tajemnicy stworzenia wszechświata, jego ogromu i jego przewrotów. Nie; prawdziwie uczony nie wyrzeczy nigdy lekkomyślnego słowa: wiem co jest natura, — albowiem wyrzekłby płytki fałsz. On powie tylko: badam naturę, poznaję i odkrywam jej prawa, które były dotąd tajemnicą, lecz siła i potęga przyrody jest tak wielką, a ogrom jej fizyczny tak olbrzymi, iż to, co zbadać i odkryć zdołałem jest zaledwie drobną cząsteczką tego, co mi pozostaje nieznanem i tajemniczem.

— W dziennikach przyrodniczych zagranicznych, znajdujemy niezmiernie ciekawe wiadomości dotyczące stosunku jaki istnieje między barwami (kolorami) a dźwiękami (tonami). Świeże w tym kierunku spostrzeżenia przez rozmaitych badaczy dokonane i stwierdzone, nie pozwalają wątpić o ich prawdziwości, chociaż z drugiej strony, wprowadzając nas w nieznaną dotąd krainę nowych praw i nowych zjawisk natury, — fakta tego rodzaju wyradzać muszą jeszcze wątpliwości, które przy dalszych dopiero obserwacjach nsuniętymi być mogą.

Trudno jednak, jak na teraz nie zadziwić się — gdy nam mówią: o kolorowych dźwiękach i o kolorach dźwięcznych. A wszakże, według wielkiego prawdopodobieństwa powyższe zjawisko zajmie wkrótce, właściwe sobie miejsce w dziedzinie optyki i akustyki. Obecnie już, opierając się na poważnych obserwacjach, śmiało twierdzić możemy, że w naturze istnieją: dźwięki (tony) wydające z siebie barwy świetlne, i kolory mające własność wydawania z siebie brzmień dźwięków.

Francuzki badacz A. de Rochas, podał w tym przedmiocie nader cenne spostrzeżenia robione przez pewną osobę, która długie lata poświęciła badaniom przyrodniczym, a zwłaszcza badaniu dźwięków i barw. Otóż osoba ta, w obecności p. de Rochas, oświadczyła z całą stanowczością wewnętrznego przekonania, iż dźwięk *a* jest dla niej zawsze szkarłatny, *e* biały, *i* czarny, *o* żółty, *u* błękitny, a prócz tego każde *s* na końcu wyrazu sprawia jej wrażenie barwy metalicznej. Słowo złożone z kilku samogłosek, sprawia tej osobie wrażenie wstęgi różnobarwnej, stosownie do samogłosek w niem zawartych.

Osoba o której tu mowa jest z powołania adwokatem i posiada kilka języków, — otóż każdy z tych języków którym włada, wydaje jej się zabarwiony odpowiednio do koloru samogłosek jakich się w danym języku znajduje najczęściej. I tak: język niemiecki wydaje się zawsze szarym, francuzki — perłowo-białym, angielski — brudno-czarniawym, hiszpański — czerwonym z metalicznym odcieniem, a włoski — szkarłatnym. Nie dość na tem. P. de Rochas zapytywał tego adwokata, czy i liczby wywołują u niego jakies wyobrażenia — i na to otrzymał odpowiedź, że jeden jest dla niego czarnym — dwa perłowym — trzy żółtem — cztery szaro żółtem — pięć czekoladowym — sześć szkarłatnym — siedm niebieskim — ośm różowym — dziewięć białym — a zero żółtem.

Badając dalej p. de Rochas, dowiedział się od tegoż adwokata w jaki sposób i gdzie widzi on te barwy wywołane wrażeniem dźwięków rozmaitych; otóż widzi on je nie na zewnątrz siebie lecz w sobie, w mózgu swoim. Inne osoby zaś przeciwnie, — wywołane w ich umyśle barwy, widzą nie w sobie lecz zewnątrz siebie, to jest, że przedmiot wydający dźwięk okazuje im się barwnym w całości, lub tylko częściowo. Kolory dźwięków fortepianu naprzykład ukazują im się

z osobna w głębi, po za szeregiem uderzanych klawiszów. a przy bardzo silnych tonach przedstawia im się cały instrument jako coś barwnego z odcieniami różnych kolorów, Dźwięki organów słyszane w pewnym oddaleniu czynią wrażenie płomiennych figur — tony zaś grającej tabakierki wywołują wyobrażenie błyszczących kropelek.

Tego rodzaju zjawiska przedstawiają się łatwiej i wyraźniej osobom obdarzonym w wyższym stopniu tak nazwaną podwójną, (jednocześnie na tony i kolory) wrażliwością. Jaka jest jej przyczyna i istota właściwa, trudno dziś oznaczyć stanowczo. Wprawdzie badania niektórych uczonych jak: Helmholtz'a, Donders'a i innych, wykazały iż istota barwy zależy niekiedy od siły i wyniosłości głosu, które polegają na ilości drgań w sekundzie. Wmiarę, jak liczba drgań akustycznych wzrasta, barwy wywoływane wrażeniem dźwięków przechodzą do białej, do zielonej, do czerwonej, do żółtej, do niebieskiej, do czarnej, do fioletowej. Jest godnem uwagi że ten sam porządek następuje w skali spektralnej kolorów (światło słoneczne, tęcza) jak i w skali barw wywoływanych wrażeniami dźwięków po sobie idących w równej wyniosłości tonu. Słusznym jest wniosek, że okoliczność ta, prócz wielu zagadkowych stosunków, jakie między obu zjawiskami zachodzą, każe przypuszczać jakiś nieznaną a bardzo ścisły związek pomiędzy komórkami mózgu, służącymi zmysłowi słuchu, a komórkami służącymi zmysłowi wzroku. Rzecz prawdopodobna, iż pewne nastroje organizmu sprzyjają wzrostowi tego związku i wywołują te dziwne zjawiska o których mówiliśmy, znane w nauce pod nazwą podwójnej wrażliwości.

O wiele rzadszym objawem wrażliwości tej — są wyobrażenia dźwięków wywołanych widokiem pewnych kolorów. Ze stwierdzonych przez naukę tego rodzaju zjawisk najczęstsze są te, iż widok płomienia świecy wywołuje wpatrującemu się weń wyobrażenie jakiegoś wysokiego tonu, a widok gwiazdzistego nieba, słabego trzeszczenia lub lekko szumiącego powiewu. Są to za drobne objawy, aby z nich jakiś donioślejszy wniosek wyprowadzić można. Dalsze badania w tym kierunku będą dla wiedzy naszej wielce pożądane, albowiem, jak to powiedzieliśmy na wstępie, za ich pomocą, przedostajemy się w nowe sfery zjawisk natury — których doniosłość — jakkolwiek dziś jeszcze ani dokładnie określona — ani w przyszłości ściślej oznaczoną być nie może, — to jednak obecnie, za rzecz pewną i zdobytą już dla nauki należy uważać — związek istniejący między kolorami i tonami oraz ich wzajemne na siebie oddziaływanie.

(Dokończenie nastąpi)

## Z Kraju południowo-zachodniego.

Oprócz pism publicznych, które cieszą się u nas bardzo umiarkowaną poczytnością, posiadamy tutaj tak zwaną „pocztę pantoflową“, zorganizowaną i rozpowszechnioną do tego stopnia, że każdą wiadomość, a przedewszystkiem dotyczącą handlu, poczta owa przekreśli na korzysć i nagnie do interesu tych, którym służy, mając jeno na celu dobro braci naszych moźeszowego wyznania, a eo ipso — krzywdę naszą.

Nie pomijając wszakże i wiadomości innej natury, nie wspólnego z handlem nie mających, poczta pantflowa, *e n p a s a n t*, puściła w obieg wersję, że nie tylko w sąsiedniej nam Galicyi, lecz równocześnie i w kraju naszym mają być zakładane kolonie rolnicze.

Plotka ta wywołała pewną sensację przedewszystkiem z tej racyi, że mamy już tyle przeróżnych kolonij, które wytworzyły ciasnotę dla ludności rdzennej, a nadto wywołała bardzo uzasadnioną obawę, że świeżo zapadłe prawo, wzbraniające żydom osiedlać się po za obrębem miast i miasteczek, prawo, tamujące zabójczą gospodarkę żydów po wsiach, straci moc obowiązującą, skoro po tych samych wsiach mają być zakładane rolnicze kolonie żydowskie!

Bądź co bądź jednak kolonie te, tak zwane „rolnicze“, nie byłyby żadną dla nas nowością. Przed laty kilkudziesięciu próbowano u nas nagiąć próżniaczy proletaryat małomiasteczkowy do pracy około roli; całe beczi atramentu na układanie odnośnych projektów zużyto, ogromną ilość pieniędzy wysypano, prześcigano się w staraniach i zabiegach, słowem gorączka kolonizacyjna doszła była do stopnia chyba już najwyższego. A lubo początki tej kolonizacji zapowiadały się nie najgorzej, to jednak w dalszym ciągu dotykalnie przekonały inicjatorów, że teorie nie wspólne-

go z życiem nie mające i stosowane wbrew przyrodzonym właściwościom żydów, do żadnych rezultatów nie prowadzą, wszelkie zaś podejmowane starania i koszta pójsć muszą — na marne.

Nie podobna nauczyć prostego kundla ażeby służył myśliwemu i do kuropatw stawał, podobnie jak nie można zmusić szlachetnej rasy wyzła żeby, dajmy na to, przecho-dnia za łydki chwycił. To też niepodobieństwem jest, ażeby ludzi będących z natury, usposobień, uzdolnień i z przyzwyczajenia próżniakami; ludzi pragnących i szukających jeno łatwego zysku, ludzi opierających swój byt na wyzysku pracy cudzej; słowem pasożytów, czybających na pożywie-nie, gdzie tylko zdarzy się rana i zgnilizna, niepodobieństwem jest — powtarzam — ażeby ludzi takich nagiąć do pracy produkcyjnej!... Byłoby to przeistoczeniem, wywróceniem natury, która przerobić się nie da. A ponieważ żydzi dzisiejsi, ten zwłaszcza proletaryat małomiasteczkowy, ani na jedną jotę nie stracili nic z wrodzonych właściwości i niczem się nie różnią od tych przodków swoich, którzy przed laty kilkudziesięciu osadzeni byli na koloniach rolniczych, sądzą więc, że nikt nie zechce robić nowych doświadczeń i eksperymentów, tem bardziej, że byłoby to pracą Danaid, pracą bezowocną, i przynoszącą tylko ujemne rezultaty.

Kiedy w owym czasie, to jest przed owymi laty kilkudziesięcioma zakładano u nas kolonie żydowskie, zwrócono uwagę baczną na to, ażeby osady te odosobnić od osad włościańskich i oddalić od większych traktów, fundując kolonie na ustroniu.

W początkach żydzi koloniści, znaczną zapomogą na prowadzenie gospodarki wsparci, zwolnieni od podatków; od wojska, a dobrze przez ustanowionych kontrolerów rządowych pilnowani i napędzani, nolens volens brali się do pracy około zagona. Licho to wprawdzie wyglądało, długi chałat jakoś do pługa i brony nie pasował; ale bądź co bądź robota choć kulawo — szła.

Sypiąc atoli bruzdę na długiej niwie, taki żyd-rolnik mimowolnie zbliżał się do pracującego na przyległym polu chłopca, locz gdy się tylko zeszli chłop i żyd, zaraz tam pośrodku musiała się znaleźć i wódka. To też niebawem w każdym domu żyda kolonisty znalazł się szynk, do którego chętnie zaczęli uczęszczać chłopci, mając dobrą zrzeczność rozgrzania się przy pracy w polu. Do szynku, jak zwykle, zaczęły płynąć kradzione rzeczy, a ponieważ — jak powiedzieliśmy — kolonie stały na uboczu, więc kradzione w okolicy konie miały tu bezpieczne na razie schronienie.

Słowem, zaledwie kilka lat upłynęło, od czasu założenia kolonij rolniczych, a już zamieniły się one na... rynki przemysłu i handlu, bardziej ożywionego i ryzykownego, aniżeli w miasteczkach, gdzie zawsze jaki taki był dozór. Wprawa do tego rodzaju operacji i solidarność pseudo-rolników zyskała powszechnie uznanie; jednakże praca około roli poszła w zaniedbanie i koniec końców, owe kolonie rolnicze i u s p e, przemieniły się w gniazda demoralizacji, występku i wyzysku.

Nie chcemy wierzyć, ażeby coś podobnie potwornego miało się powtórzyć dzisiaj! Wioski nasze, mimo istniejących ograniczeń, są żyłami przepelnione, mamy ich chyba dosyć!

Jeżeli Galicya chce „podnieść rolnictwo“, zakładając d w u m o r g o w e gospodarstwa żydowskie, wystarczające pod względem obszaru na założenie szynku i kryjówki, (boć przecie dwa morgi gruntu rodziny i inwentarza nie wyżywają) niech próbuje, a właściwie niech nie stawia przeszkód osławionej działalności „Alliance Izraélite“! Nas jednak, którzy tyle mamy już do zniesienia, od podobnych prób i doświadczeń zachowaj miłosierny Boże!

M. S

## NA POSTERUNKU.

Wystawa w porządku! — Wszystko jak było. — Szczęśliwi sprawozdawcy. — Pan Kazimierz Zalewski i „Nasi zięciowie“. — Nie z a l e ż n i krytycy. — Posagi Sur i Róż. — Cielec złoty i jego wpływ na „kapłanów pióra“. — Dla czego śmiać się nie mogę? — Gorzka żalność ex-wodza postępów. — Rozżaroi ludzie“ i „zrywane pęta“. — Proroctwa bühnerzatek i „przesady tamujące postęp“. — Posiew i plon. — Sprawdzona teoria „walki“ na pięści, zęby i kije, czyli konieczny akt — poświęcenia.

I tegoroczna wystawa jest w zupełnym porządku. Nie brakuje niczego, — jest wszystko jak było. Ci sami wystawcy, te same, mniej więcej, wystawowe okazy i ten sam złoty interes piwowarów, zsypujących polskie groszaki do germańskich kalet. Te same, dodajmy również, są tutaj

arabczyki, angielzy oraz różne „folbluty“, i ta sama... nieobecność zwykłych koni roboczych. Ach! przepraszam, na 103 okazów jest dziewięć tych ostatnich, co jednak, według opinii kompetentnych znawców, nie może ani dać pojęcia o stanie hodowli koni roboczych w naszym kraju, ani też wpłynąć na jej podniesienie. Niech sobie tam jednak „kompetentni“ malkontenci tetryczą i marudzą, dla sprawozdawców jest to rzeczą niesłychanie wygodną, że nie potrzebują silić się na jakieś nowe opisy „ekspozycy“. Dość im tylko zajrzeć do podobnych opowiadań bodajby z sześciu lat ubiegłych i ogłosić światu, że w dziale koni „kroluje“ hrabia Q., w dziale bydła panowie X. i Z. a w dziale drobiu niesmiertelna i jedyna zawsze pani Ryx z Prażmowa.

Jacyż szczęśliwi ci sprawozdawcy wystawowi! Mógłby im śmiało pozazdrościć szczęścia i spokoju p. Kazimierz Zalewski, który przez wystawienie w teatrze Letnim nieszczęśnych swoich — przepraszam — „Naszych zięciów“, wywołał w sferach władców mamony i w sferach ich pachol-ków burzę tak gwałtowną, ściągnał na swoją głowę gromy tak siarczyste, z jakimi chyba jedna „Rola“ jest już otrząskaną. Niezbyt dawno jeszcze p. Zalewski posiadał wszystko, czego potrzeba do pisania komedij. i talent, i dowcip i wielką umiejętność scenizowania, i bystrość obserwacji i znajomość charakterów ludzkich. Napisał „Naszych zięciów“ i od razu stracił wszystkie zalety. N i e z a l e ż n i krytycy, jakby za danym znakiem, orzekli niemal jednozgodnie, iż ci „Nasi zięciowie“ to sztuka licha, nudna, słowem, nic nie warta, a pan Zalewski to kompilator, przera-biacz cudzych myśli! Jedna zaś z większych gazet, najży-wiej w sprawie zięciów, no... i teściów podobno, zainteresowana, — tak oto wyraża swój sąd niepodległy: „Jest to poprostu zlepek rozmaitych repertuarów. Akcyi w tej rzeczy niema. Treści trudno dopatrzeć (eje! gazeta która to pisze, powinny ją widzieć lepiej niż ktokolwiek inny!) — dowcipu ani śladu, chyba czasem obliczony na gruby efekt, i to jeszcze zapożyczony. Całość przedewszystkiem nudna“, etc. etc.

Nie mam wcale na myśli jakiejś obrony p. Zalewskiego, boć wiem, iż on sam, jeżeli zechce, zrobi to bardzo dobrze; nikt mnie też nie posądzi o stronność, choćby z tego względu, że R o l a w organie p. Zalewskiego, (o co zresztą nie mamy żadnej a żadnej pretensyi), nie cieszy się najmniejszemi, szczególnemi względami. Nie mam wreszcie zamiaru oceniać wartości komedij, gdyż to znowu robi zapewne w „Mozajce“ mój kolega od spraw — artystycznych; ale niepodobna mi pominąć faktów, które się aż proszą o zanotowanie. Podczas kiedy panowie recenzenci albo odzywają się o sztuce z pewnym kwaśnym... grymasem, albo milczą, albo wreszcie odsadzają ją od wartości wszelkiej, publiczność tłoczy się na jej przedstawienia, wywołuje autora i nie szczędzi oklasków. To jeden fakt, — drugi jest może bardziej jeszcze ciekawy i charakterystyczny. Dopóki pan Zalewski brał do swoich komedij temata w ogóle obojętne, dopóty krytyka była dlań nie już „pobłażliwą“, ale wielce przychylną; gdy jednak raz i drugi dotknął on rzeczywistej zgnilizny moralnej, gdy tym razem naprzykład uderzył w arcy drażliwą stronę kilku finansistów warszawskich, a oddawanie honoru i imienia przodków za p o s a g i różnych Sur i Róż, — za posagi zdobyte lichwą, grynderstwem, szwindlem i wyzyskiem, ochrzcił mianem właściwym, taż sama krytyka, względem tegoż samego autora stała się tak bezwzględna, zaperzona, zawzięta, że aż przeszła w szykanę i bezcelne kłamstwo. Ci sami panowie recenzenci, którzy przedtem podnosili talent, dowcip i inne przymioty komedyopisarskie p. Zalewskiego, dziś ani się zachylą, gdy mu ich odmawiają. „Całość przedewszystkiem nudna“ — wołają ci panowie, nie myśląc wcale o tem, że ten ich sąd b e z - s t r o n n y łatwo przetłumaczyć na zwyczajny język: Nie chodźcie do teatru, bo my wcale tego nie chcemy, iżby ci co mają najpełniejsze „miski soczewicy“, lub co nas najobficie j karmią okruciami z swych stołów, byli chłostani w obec zbyt wielkiej liczby świadków!

Gdy jeden z „naszych zięciów“, żądny, obok posagu, bankierówny i sławy autorskiej, napisał lichy dramat, — luczne pochwały posywały się zewsząd, lecz gdy ktoś inny o „naszych zięciach“ napisał rzecz dobrą i prawdziwą, musi ona być z zasady (!!) nie a nic nie warta!

Niech kto chce śmieje się z tej n i e z a l e ż n o - ś c i i krytyki dziennikarskiej i z takiego umacniania wiary publiczności w drukowane słowo, — ja nie mogę, doprawdy. Nie mogę, bo widzę zbyt wyraźnie, jak wielkim musi być zanik wszelkich pierwiastków szlachetniejszych, wszelkiej siły duchowej tam, gdzie ów złoty cielec żydowski, przesiąkły krwią i potem społeczeństwa rdzennego, odgrywa

rolę tak potężną, iż jest w stanie upadłać nie tylko śmiertelników zwyczajnych, ale nawet stróżów, kierowników opinii i „kapłanów pióra”! Z takich objawów, nawet serce k a m i e n n e rozśmiaćby się nie mogło.

Et, widocznie źle się dzieje na świecie, kiedy nawet ex-wódz pozytywizmu, który przez lat tyle hasał sobie wesoło, rzucając kamieniami to w szlachtę, to w księży, to wreszcie w kogo trafił, byleby nie w synów Mojżesza, w obec których zawsze znał wielki m o r e s, — dziś, jakby nagle spowaźniał, jakby chciał przestać podrygiwać. Od pewnego czasu skarży on się gorzko na świat i na ludzi w swej — „Prawdzie”.

„Aniołowie — woła teraz naprzykład — z nieba nie zstępują, ale i oni nie zażegnałyby nie p r a w o ś c i l u d z k i c h. Człowiek dziś rozżarł się na człowieka bardziej, niż tygrys na tygrysa; jeżeli go nie wstrzymuje od napadu słabość lub sytość, inne pęta łatwo się rwą”.

Czytam i bardziej niż kiedykolwiek podziwiam ową „niewzruszoną”, pozytywną logikę. Jako? więc propagatorów „moralności niezależnej”, „walki o byt” i innych, tym podobnych, postępowych anonsów, smuci to, że „człowiek rozżarł się na człowieka bardziej, niż tygrys na tygrysa”? Ha, ha, co to za naiwne niewiniątka ci panowie nowożytni prorocy! Oni, wołając we wszystkich swoich pismach: jesteś mocniejszy, przeto wal w łeb słabszego, bo życie nie jest niczem innym jeno walką o byt, — byli pewni widocznie, że ludzie wsłuchawszy się w te hasła, przemienia się nie w „rozżartych tygrysów”, lecz w aniołów raczej. Oni byli pewni, iż im więcej ludzi uwierzy w pochodzenie od małpy, tem lepiej, jasniej, moralniej i szlachetniej będzie na świecie... Jakież zawód wyraźny! Wiara w teorię Darwina zwiększyła wprawdzie liczbę czcicieli i wyznawców „pozytywnej wiedzy”, lecz świata nie zbawiła, nie uszczęśliwiła widocznie, skoro nawet ci, którym to małpie pochodzenie najbardziej przypadało do gustu, skarżą się dzisiaj głośno na wzrost „nieprawości ludzkich”. Skarżą się prorocy „wolnej myśli”, że „rwą się” wszelkie „inne pęta”. A jakież to mianowicie, jeżeli wolno zapytać? Miałyby tu być mowa o jakichś pętach, hamulcach, o czynnikach, słowem, moralnych? E... to być nie może, bo w cóż w takim razie obróciłyby się wasze „wielkie słowa”, czemby wtedy była owa wasza „myśl wolna”, owa „moralność niezależna”, owa „religia rozumu” i wasza mądrość cała? Bóg, wiara, sumienie, życie przyszłe, toć to „przesady tamujące postęp”. Tutaj, na ziemi, według prorocत्व waszych, kończy się wszystko, — za grobem niema nic. Niechże więc tutaj używają sobie ludziska, niechaj się „rozżerają” i zażerają niby istne „tygrysy”; nie przeszkadzajcież im przynajmniej, skoroście ich sami tak znakomicie wyćwiczyli w tej sztuce... Miałyby wam zresztą ta walka na pięście, zęby i kije nie smakować od chwili, jak sami doświadczyliście jej... na sobie, w z n a n e j bojce ulicznej? Ależ, dla idei (!), której się przez lat tyle służy, — dla przykładu, dla pokazania wreszcie tłumowi z a c o f a n ó w nie wierzących w Darwina, jak ta idea wygląda, gdy ją się w c z y n u przystroi, należało się spełnić taki akt — poświęcenia...

Kamienny

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kwalifikacye na redaktorów i męczarnie kronikarskie. — Kolonie niemieckie. — Towarzystwo kapitalistów galicyjskich gdzie? ... — Bieda teatrów paryzkich. — Dwunogi a czworonogi. — Lew i dentysta. — Amerykanin i małpa pianistka. — Książęta Orleañscy i Naundorf. — Bourbonowie. — Ważne decyzje — Ogłoszenie regencyi w Bawaryi i śmierć króla Ludwika. — Uchwała banicyjna na książąt krwi francuzkich. — Upadek bilu irlandzkiego Gladstona.

Różne bywają kwalifikacye na redaktora. Znałem jednego, który redagował nogami, zwykły był bowiem mawiać: „No, dopóki mnie tylko nogi jeszcze noszą, to ja się tam o moje pismo nie boję — a zresztą był bardzo porządny człowiek, wiadoma i znana jest powszechnie metoda redagowania nożyczkami. Amerykanie wymagają tylko od swych redaktorów aby się umieli kłócić, bić na pięście, na szpady czy na pistolety, udawać w razie potrzeby policyantów, być w miarę okoliczności brutalami lub miódowo ugrzecznionymi, a wreszcie słyszeć „jak trawa rośnie”!... Ale te wszystkie wymagania są niczem zerem okrągłym, marnością, w porównaniu z tem czego nasi panowie Redaktorowie domagają się od swoich panów (?...) kronikarzy, mianowicie w tygodniu, w którym jedno, a cóż dopiero Boże broń dwa święta przypadną! Usiadłes sobie człowieku najspokojniej w fotelu, uszczęśliwiony, że znalazłes parę minut czasu,

w których nie potrzebujesz o niczem myśleć, chyba, jeśli wola, o niebieskich migdałach, zdaje ci się że poczynasz używać rozkoszy *dolce far niente* lazaroni włoskiego, wylegającego się nad boską zatoką neapolitańską, pod prawdziwie lazorowym lazorem południowego nieba. — aż tu: dyń! dyń!... Wchodzi posłaniec i oddaje ci list. Żegnajcie migdałowe marzenia, żegnaj lazaroni sybarytyzmie! List brzmi: „Z powodu przypadającego w tym tygodniu święta (lub tylu a tylu świąt) drukarnia musi mieć wcześniej wszystkie do następnego numeru rękopisy; upraszam zatem szanownego (dla osłodzenia pigułki, bywa nawet czasami: „Kochanego”) — ale to rzadko) Pana, o przygotowanie rękopisu kroniki zamiast na pojutrze, na dziś wieczorem k o n i e c z n i e (K o n i e c z n i e, trzy razy podkreślone) i t. d.” Mniesz list w ręce, posłańcowi rzucasz stereotypowe: „Dobrze!” takim słodkim wymówione głosem, że gdyby go przypadkiem w skronie trafiło, mogłoby się stać nieszczęście, podpierasz się na obu łokciach i myślisz — ale już nie o niebieskich migdałach. Wtem: dyń! dyń! znowu, znowu posłaniec listem, i znowu: „Z powodu przypadającego w tym tygodniu... i t. d. i t. d., — i tak trzy, cztery, pięć, sześć... no, dajmy na to, że sześć tylko razy. Masz babo redutę! Od południa do wieczora zbuduj sześć kronik, do sześciu pism, z sześcioma najrozmaitszemi tytułami; każdą naturalnie inaczej przyszykuj, inaczej przypraw i innym podlej sosem. Oto rozkosze kronikarza w tygodniu, w którym świat cały cieszy się, że Pan Jezus dał kilka świąt ludziom na odpoczynek. Oczywiście l u d z i o m, n i e k r o n i k a r z o m.

Jać wiem, drodzy Czytelnicy i najdroższe Czytelniczki, że Wam nic do tego wszystkiego, byleście mieli kronikę, i basta; ale wszak jeszcze nieboszczyk Cycero miewał oracye *pro domo sua*, a Wy macie przecie serca, to i nie pogniwacie się, że biedny *calamo adscriptus* ulży sobie czasem choć jękiem a przynajmniej zaskarbi sobie waszą pobłażliwość dla swojej kroniki za to, że przez uśmiechniętą jej maskę może czasem coś niby krwawe łzy przesiąkać będzie; że w niej „dowcipu”, jak w głowie jej autora zabraknie...

Ale dajmy temu pokój. A d r e m, panie dobrodzieju! próbujmy.

Dobrze idzie księciu Bismarkowi; wprawdzie według doniesienia telegramów, pogorzał dwa razy, i w Friedrichsruhe i w Warcynie, ale zato wie dzie mu się gospodarka na ziemiach słowiańskich. Świeżo w powiecie brodnickim jak doniosły dzienniki, dwa majątki wystawione zostały na licytację: Niewierz p. M. Wybickiego i Przydatki p. B. Łyskowskiego; pierwszy 2,000, drugie 850 morgów obejmujące. Naturalnie rząd z uchwalonego funduszu zakupi te dobra na licytacji i znów o trzy tysiące blisko morgów prastłowiańska dziedzina uszczupli się na rzecz germanizmu. Niebawem powstaną pierwsze nowego autoramentu kolonie niemieckie, oczywiście, z początku zwłaszcza, kolonistów nie braknie, a o proponowanem w Galicyi stowarzyszeniu polskich kapitalistów w celu ratowania ziemi w Poznańskim od przechodzenia w ręce niemieckie, jakoś teraz ucichło.

Ciężko na świecie!... Musi być ciężko, skoro dyrektorowie teatrów paryzkich biorą się na oszczędności i odprawiają nawet dobrych, ale kosztownych artystów. Tak np. dyrektor Opery komicznej rozstał się z Talazakiem, śpiewakiem pierwszorzędnym, dla tego tylko, że ten brał 80,000 fr. rocznej pensyi. Jestto podobno pierwszy w Paryżu przykład podobnej ekonomii w budżecie przedsiębiorcy teatralnego; w tym Paryżu, w którym dawniej najszałeńsze nawet wydatki, byle sprytnie robione, odpłacali się sowicie.

Bieda atoli zdaje się jak gdyby specjalnie uwzięła się na dwunożnych osobników, podczas gdy czworonogi poczynają się coraz bardziej panoszyć. Kto to słyszał naprzykład dawniej o tem, żeby lew pozwalał sobie na zęby chorować, wzywać do siebie dentystę, i w dodatku — zjadać go w miejsce płacenia mu honorarium. A tego sobie właśnie pozwolił lew w Baltimore, któremu się właściwie wrzód na dziąsle zrobił taki, że mu groził uduszeniem. Jego Królewska Mość pozwolił się związać a nawet osobną a d h o c zbudowaną maszyną paszczę sobie otworzyć; ale kiedy zuchwały dentysta niemiec Brodel zabierał się z wielkim apetytem do krajania, jakby w tem lwim ciele czuł duszę słowiańską, lew szarpnął się raz tylko, więzy zerwał i niemca schrupał jak sucharek i to jeszcze lukrowany. Podobno ból ustał odrazu jak gdyby mu kto ręką odjął.

Sensu moralnego z tej awantury wyprowadzić nie umiem, ale to wiem dokumentnie, że jest wielu osobników dwunożnych, którzyby bardzo radzi byli, gdyby wszelkie honorarya jeżeli nie w zupełnie taki, to przynajmniej w podobny sposób uiszczać było wolno.



Jeżeli lwy każą sobie zęby wrywać czy wrzody przecinać, to małpy zato uczą się grać — na fortepianie. Taką „uczoną małpę“ ma posiadać jakiś „uczony amerykański“, który sam kształcił talent swojej pupilki. Może ten wynalazek przyda się choć na to, że nasze panie odstręczy trochę od fortepianomanii; przecież z czwororęcznymi spółzawodniczkami rywalizować chyba nie zechcą.

Podczas kiedy książęta Orleańscy małżeństwami wchodziły w koligacje ze wszystkimi niemal domami panującymi w Europie, w Berlinie zakończył żywot ostatni z rodziny Naundorfów — Burbonów. Ojciec zmarłego, zegarmistrz Naundorf, utrzymywał całe życie, że jest cudownie ocalonym synem starszym Ludwika XVI. — i, albo coś prawdy mieściło się w jego twierdzeniu, albo była to prawdziwa igraszka natury. Naundorf, był to istny Ludwik XVI, tak jak córka jego Marya Antonina; synowie również wykapanie Bourbony. Stary Naundorf znosił swoje położenie spokojnie i z godnością, tylko z mniemaniami prawami swymi występował gdzie mógł i jak mógł. Oczywiście umarł nie doczekawszy się ich uznania, chociaż miał wielu stronników i wyznawców nawet między osobami, które w tragicznym losie rodziny królewskiej ważną odegrały rolę. Syn zaprzestał próżnych usiłowań i umarł podobno prawie w nędzy.

W ciągu ostatnich dni zapadło kilka ważnych faktów w zakresie wewnętrznej polityki kilku państw. W Bawaryi ogłoszono rejencyę; we Francji zapadła uchwała wyganiana książąt krwi; w Anglii upadł bil irlandzki Gladstona.

Przyczyną odsunięcia od rządów króla Ludwika bawarskiego, była, jak wiadomo, jego rozrzutność, objawiająca się głównie w budowaniu coraz nowych, wspaniałych pałaców, że pomimie tutaj ogromne wydatki na budowę swego czasu teatru w Beireuth wyłącznie dla oper ulubienca królewskiego, muzyka przyszłości, Wagnera. Obok tego od wielu lat zachowanie się króla było dziwaczne, nie pokazywał się nikomu prawie, w teatrze swoim kazał czasami aktorom dawać przedstawienia nocne, na których sam jeden bywał obecny. Gdy wszelkie usiłowania powstrzymania króla od zaciągania coraz nowych długów okazały się bezskutecznymi, gdy ostatnimi czasy zaszły rozmaite fakta, zdające się świadczyć o nadwyrężeniu władz umysłowych króla, na mocy konstytucji bawarskiej ustanowiono regencyę, którą objął książę Luitpold, stryj królewski. Króla wzięto w kuracyę, przeznaczając na miejsce jego pobytu zamek Berg; atoli nazajutrz po przybyciu tam, król przechadzając się po ogrodzie, rzucił się do jeziora i utonął. Chcąc go ratować, lekarz jego przyboczny Gudden skoczył za nim i także utonął. Następcą ogłoszony brat nieboszczyka, Otto, ale regentem pozostaje książę Luitpold.

Uchwała francuzkiej izby deputowanych, orzekająca wygnanie książąt należących do rodzin które kiedykolwiek we Francji panowały, jest dziełem skrajnej lewicy, radykalistów, którzy pod wodzą p. Clémenceau coraz większy wpływ w rzeszypospolitej zyskują. Ostatnim, pozornym powodem, który przyspieszył tę uchwałę, było wydanie zamąż córki hrabiego Paryża za królewicza portugalskiego i wielki zjazd orleanistów na towarzyszące temu aktowi uroczystości. Rząd obecny, republikański, tak dalece nie miał nic przeciw temu, że p. Freycinet kazał posłowi francuzkiemu w Lizbonie złożyć wyrazy zadowolenia, iż związek ten umocni jeszcze węzły przyjaźni między dwoma narodami. Gdy więc wniosek bannicy książąt pojawił się w izbie, Freycinet był mu przeciwny. — ale wkrótce pomiarkował, że tu o własną jego idzie skórę, i że opór jego mógłby przyprowadzić o życie jego gabinet. Udał się więc w kompromisy, i nakoniec krakowskim targiem zdobył u izby tyle, że odrzuciła pierwotny wniosek, żądający wygnania wszystkich książąt krwi a nawet konfiskaty ich majątków, a przyjęła wniosek dep. Brousse'a, według którego wygnani być mają tylko naczelnicy rodzin vel sami pretendenci i ich najbliżsi następcy.

Izba gmin angielska 341 głosami przeciw 311 odrzuciła w drugim czytaniu bil Gladstona o nadaniu Irlandyi samorządu z osobnym parlamentem. Gladstone atoli nie dał za wygraną, postanowił odwołać się do narodu, rozwiązać parlament i zarządzić nowe wybory. Królowa, której pozwolenie na to jest nieodzowne, już zgodziła się podobno na rozwiązanie, co też, również jak nowe wybory, w jaknajkrótszym czasie ma być dokonane.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Z Wystawy.** Gdybyśmy chcieli podawać szczegółowo sprawozdanie z odbywającej się obecnie w Warszawie wystawy inwentarza, — musielibyśmy mniej więcej powtórzyć to samo, o czem pisaliśmy już lat poprzednich. Ponieważ zaś powtarzanie się takie uważamy za rzecz zbytę, ograniczamy się przeto na krótkim zanotowaniu tych mianowicie szczegółów, które na charakter i znaczenie wystawy tegorocznej mogą rzucić najwięcej właściwego światła.

Szczegółów tych zresztą mamy bardzo niewiele. Dział koni liczący 103 okazów, nadesłanych przez 22-eh wystawców, reprezentowany jest — podobnie jak i lat poprzednich — prawie jedynie przez okazy z b y t k o w e, arabskie i angielskie. Natomiast konie użytkowe, robocze, przedstawił na obecnej wystawie jeden, wyraźnie j e d e n tylko wystawca, p. Brouisław Kurtz z Nasielska.

Dział bydła rogatego liczy 234 okazów, dostawionych przez 23-eh wystawców. Najliczniej, jak zwykle, reprezentowaną jest rasa holenderska, a największej liczby okazów dostarczyli: pan Gustaw Targowski z Łomianek pod Warszawą, pan Henryk Chełmiński z Moszczy i Administracya dóbr Staszowskich hr. Artura Potockiego. Obok tego, są tutaj przedstawione tym razem dwie obory galicyjskie, a mianowicie, sławna stajnia bernerów p. Teofila Ostrowskiego z Wzdowa i obora p. Grotowskiego z Jaćmierza.

W dziale owiec 21 wystawców przedstawiło 397 sztuk, przeważnie rassy negretti i rambouilletów, a dział trzody chlewnej obesało s z e s c i u wystawców i ci wystawili ogółem, licząc w to i drobiazg, 141 sztuk. Wreszcie dział drobiu reprezentuje i w tym roku niemal wyłącznie, znana gospodyni pani Antonina Ryx.

Tak się przedstawia, w ogólnym rysie, wystawa inwentarza. O dziale pozakonkursowym i w ogóle o przedmiotach mających związek z gospodarstwem wiejskiem, wspomniemy w sposób równie treściwy w numerze następnym.

**Straszna zbrodnia.** Od jednego z prenumeratorów naszych, osobytości poważnej, najzupełniej wiarogodnej i osobiście nam znanej, otrzymujemy list następujący:

„O fakcie przerażającym, o morderstwie strasznym, na wspomnienie którego ścina się krew w żyłach, spieszę Wam donieść.

„W dniu 22 Maja s. st., w miasteczku Dolhinowie powiatu Wilejskiego, odbywał się wielki kiermasz. Na kiermasz też ten przybył z parafii Buclawskiej, ze wsi Habitacyi, włościanin J ó z e f K r a s o w e z y wraz z 12-sto letnim synem Stanisławem.

„Chłopiec pczedł sam do kramiku kupować obwarzanki i — nie wrócił więcej.

„Na trzeci dzień dopiero, to jest d. 24-go, w Sobotę, znaleziono jego czapkę nad rzeką; w Poniedziałek zaś, t. j. 26-go, w lesie, przy trakcie pocztowym, prowadzącym z Dolhinowa do Dokszyce, znaleziono zwłoki nieszczęśliwego chłopczyzny.

„Trup był świeży, tak, iż wnosić można było napewno, że od chwili spełnienia morderstwa upłynął co najwyżej dzień jeden. Na plecach trupa była krew zapiekła i białe plamy. Gardło pokłóte prawdopodobnie ostrym nożem, uszy także i szyja z tyłu. Całe plecy skłóte również, a wszystkich ran takich zadano przeszło sto!

„Żyły pod kolanami poderżnięte. Oczy, w których przebija się przestрах najwyższy, wyszły na wierzch.

„Ciało starannie obmyte. Na trupie własna koszulka dziecięca czysta, bez śladu krwi. Na szyi spleciona „witka“ (rodzaj obroży) z gałęzi, a szyja sama okryta szmatą. Nieszczęśliwy ojciec mówił do mnie z płaczem, że „to sprawa żydów“.

„Śledztwo rozpoczęte; — prawdopodobnie jednak niewiele ono wykryje, gdyż zbrodnia dokonana została w warunkach nader jej przyjaznych. W każdym razie, o dalszym przebiegu sprawy i o rezultacie śledztwa — nieomieszkać Wam donieść.“

**Teatr rosyjski w Warszawie.** W zakończeniu przedstawień trupy artystów rosyjskich teatru Cesarskiego w Moskwie, wystawione były na scenie teatru Wielkiego w Warszawie sztuki następujące: „Ciocia Liza“ przez autora ukrytego pod inicjałami G. D.; czteroaktowy dramat N. Potiechina p. t. „Ubdzy duchem“ i dramat Ostrowskiego (powtórzony) p. t. „Burza“. We Wtorek artyści wspomnieni dali na cele dobroczynne Grybojedowa „Biada temu kto ma rozum“ i jeden akt „Rusałki“ Puszkina. Było to, z powodu śmierci znanego dramaturga rosyjskiego i dyrektora teatru Cesarskiego w Moskwie — Ostrowskiego, przedstawienie ostatnie.

**Z prasy.** Redakcyja „Dziennika dla wszystkich“ podjęła myśl nader praktyczną wydania „Encyklopedyi powszechnej kieszonkowej, wraz ze Słownikiem wyrazów obcych w języku polskim używanych“. Encyklopedyę tę Redakcyja „Dziennika“ odstępuje

abonentom swoim w drodze prenumeraty, po cenie nader przystępnej. Myśl to, powtarzamy, i praktyczna i pożyteczna, a jednak wszystkie bezstronne i niezależne organa naszej prasy mileżą o niej dyskretnie. Dla czego? Ano, bo panowie Noskowski i Perzyński nie są wydawcami — starozakonnymi. Gdyby nimi byli i gdyby, dajmy na to, ogłosili konkurs (!) na napisanie pięcioarkuszowej rozprawy za sześćdziesiąt (!) rubli, wtedy byłoby co innego. Mieliby wówczas i rozgłos i reklamę bezpłatną i w dodatku tytuł „mecenatów piśmiennictwa polskiego“.

**Nowości wydawnicze.** Pan Cels Lewicki wydał broszurkę p. t. „Głos publiczności, czyli list otwarty do Redakcji wszystkich warszawskich Dzienników i Tygodników ogólnej treści“. Tytuł obiecuje wiele, treść jednak wypełniona rzeczami dość błachymi i podrzędnymi. Intencje zresztą autora są nieciwe i pochwały godne, szkoda tylko że zamknięte w zbyt szczerpioną kółku pojęć dotyczących stosunku prasy do publiczności.

**Tablica pamiątkowa.** W zeszłą sobotę t. j. 12 b. m. z wielką uroczystością odbyło się odsłonięcie i poświęcenie w kościele św. Norberta na Zwierzynie pod Krakowem tablicy pamiątkowej dla ś. p. Władysława Ludwika Anczyca. Ceremonii dopełnił ks. kanonik Pelczar, professor uniwersytetu i prezes Towarzystwa Oświaty Ludowej. O zasługach i znaczeniu Anczyca w literaturze mówił dość obszernie ks. Załęski. Wieńców złożono kilkanaście. Po skończonym nabożeństwie rozdawano broszurkę pamiątkową, zawierającą życiorys utalentowanego poety i dramaturga.

Z Kalisza otrzymujemy pocieszającą wiadomość. I to miasto nie drzemie. Projekt założenia sklepu spożywczego o przychodzi do skutku, a szanowne Kaliszanki ze swych własnych robót przygotowują wystawę i zamierzają założyć zbiorowem siłami „Magazyn strojów“. Bliższe szczegóły o rezultacie tych pięknych i pożytecznych usiłowań Pań kaliskich i o rozwoju ich przedsięwzięć, najchętniej w piśmie naszym podawać będziemy.

**Z teatru.** Z pomiędzy Teatrów tak zwanych ogródkowych, „gosczyjących“ podczas obecnego sezonu w Warszawie, zasługuje na szczególne wyróżnienie i poparcie ze strony publiczności polskiej, towarzystwo aktorów poznańskich — w „Alhambrze“. Scenka ta powinna być popieraną z zasadą, — zwłaszcza że siły ma bynajmniej nie posłudnie, repertuar nowy a swojski i że wreszcie atmosfera jest tutaj czystsza, sympatyczniejsza, słowem miłsza jakas.

**Uprzejmość niemiecka.** Pod tym tytułem „Słowo“ warszawskie podaje następującą wiadomość: „Pani hr. Zamoyska, siostra ś. p. Jana hr. Działyńskiego, która jako obywatelka francuzka, przybyła dla uregulowania interesów do W. Księstwa Poznańskiego, z legalnym paszportem francuzkim, wizowanym w ambasadzie niemieckiej w Paryżu, została wczoraj w pałacu Kurnickim dawnej siedzibie hr. Działyńskich, aresztowaną i zandarmami do sądu w Sremie odstawioną. Sąd w osobie p. Wolfsolna i z raelity, skazał hr. Zamoyską za przekroczenie granicy pruskiej na dzień więzienia, które zaena matrona w tej chwili odsiaduje.

„Po odsiedzeniu więzienia, hr. Zamoyska, jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, została odstawioną w towarzystwie zandarmów do granicy“.

**Zmarli:** Ś. p. August hr. Starzeński, członek rady państwa w Wiedniu.

Ś. p. Ludwik Sztyrmer, jeden z najdawniejszych powieściopisarzy polskich, drukujący swe utwory pod imieniem żony swojej Eleonory — zmarł w Petersburgu w 77 roku życia.

Ś. p. Kazimierz Dzięwanowski, wzorowy rolnik i żarliwy przyjaciel ludu w dobrzyńskim, przeżywszy lat 40, zakończył życie w Warszawie.

Ś. p. Ludwik Kosinowski, dziennikarz włoski, korespondent z zagranicy do pism polskich, — w Mantui.

## Od Redakcyi „Roli“.

Pragnąc, tak świeżo zakładającym się jako też istniejącym już dawniej, prowincjonalnym sklepom polskim — przyjść z praktyczną pomocą, — oświadczamy, iż wszelkich informacji, dotyczących zawiązywania bezpośrednich stosunków z hurtowymi składami i fabrykami chleba i maki w Warszawie, udzielamy najchętniej interesowanym na każde ich żądanie.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Pan u Kl. w Rz. — Właśnie i tę istotnie nader ważną, a prawie że nieznaną kwestyę podnosimy w artykule osobnym „Kredyt

berliński u nas“, którego to artykułu znajdzie już sz. pan początek w Numerze dzisiejszym. Radzibyśmy też na przedmiot ten zwrócić szczególniejszą uwagę i innych czytelników naszych.

Sz. ks. J. J. — Dziękujemy serdecznie, prosząc o zwrócenie uwagi na zakończenie.

Pan u B. w Lub. — Dzięki za fakta istotnie charakterystyczne. Będzie w przyszłym N-rze.

Pan u D. — Wyjodził rzeczywiście do Równego, lecz bawił tam wszystkiego 48 godzin; obiecuje sobie jednak wycieczkę na czas dłuższy, a wtedy z przyjemnością spełni życzenie.

Pan u R. S. w K. — Numeru okazowe wysłane zostały zaraz po otrzymaniu zakomunikowanych nam łaskawie adresów. Za zjednanie nowych abonentów ślemy dzięki szczerze.

Se m i c i e. — Żle pan jesteś poinformowany. Redaktor „Roli“ przeszedł rzeczywiście chorobę groźną, obecnie jednak jest już zdrow zupełnie. Nadsyłane kłopoty i drzy mogą go tylko rozśmieszać, ale nigdy „przerażać“. Kto wierzy, że życie i śmierć człowieka jest w ręku Boga, ten się takich „przepowiedni“, czy tam „zapowiedzi“ lękać nie potrzebuje. W każdym razie, koncepta to godne swych autorów. Co do „Francyi żydziałej“, wystąp pan z pretenayami wprost do pana Drumont a.

## OFIARY.

Na budowę nowego Kościoła na Pradze złożyli:

P. Michał Kokol z Nieświeża rs. 1; pani K. z Warsz. kop. 20.

## Reklamy i Ogłoszenia.

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139).  
**JUBILER** Specyjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139)**, sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-25)

## Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kędry, Dery i t. p. **JUTY** i **WELNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

## Wspierajcie przemysł krajowy!

**S. Glińskiego**, Szuwaks glicerynowy, uznanej  
**S. Glińskiego**, Smarowidło do butów. [dobroci.  
**S. Glińskiego**, Atramenty rozmaite,  
**S. Glińskiego**, Tusz do pieczętek.

Zapałki „**Magenta**“, doskonałe a tanie.

Polecają: Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:  
Senatorska 32. Filia: Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupeów z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

## ! Ważna Wiadomość! (3-2)

Zwraca się uwagę Szanownej Publiczności na Klerznię czyli Masłaczkę do wyrobu Masła w ciągu od 2 do 5 minut z wszelkiego rodzaju nabiału, przez b. Ziemanina polskiego J. Taczanowskiego zbudowaną, a która produkowaną będzie na tegorocznej Wystawie Inwentarzy, w dziale nabiałowym.

Słodka śmietanka, tak jak mleko po wydobyciu masła nie warzy się. Nabywcy Maszynek zyskują na czasie w wyrobie masła; i nie są narażeni na kupno fałszowanego nabiału, co się przeważnie trafia Mieszkańcom miast większych, albowiem Klerznią dobroć nabiału wykaże.

Ceny możliwie najniższe, w Warszawie

Objętości 1 garnea Rs. 7.  
„ 2 garney Rs. 15.  
„ 3 garney Rs. 25.

Zamówienia przyjmują się w Fabryce. Ulica Solec Nr. 34 nowy i w kantorze Sklep Dyszkwilewicz ulica Czysła Nr. 2.

Główny Skład  Wyrobów Fabryki

**ZYRARDÓW**

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 55  
i Skład detaliczny Żyrardowski na Tłomackiem, róg ulicy Bielańskiej,

POLECAJĄ:

Kąpielowe płaszcze szare lniane, białe gładkie i w deseń, męskie i damskie, . . . . .	sztuka od rs. 7.30 do rs. 18.
dziecinne, białe, bawełniane . . . . .	sztuka rs. 4.60.
Kąpielowe garnitury, składające się z płaszcza, 1 pary rękawiczek, 1 pary trzewików . . . . .	garnitur od rs. 9 do rs. 12.
Kąpielowe prześcieradła w różnych wielkościach i rodzajach . . . . .	sztuka od rs. 2.80 do rs. 8.85.
dziecinne, szare, lniane, białe, bawełniane . . . . .	sztuka rs. 3.15 i 4.25.
Kąpielowe ręczniki z wiązaną frendzlą, bawełniane, wafłowe, sznurkowe . . . . .	sztuka od kop. 50 do rs. 2.35.
"    "    "    "    lniane, ze szlakami . . . . .	sztuka od kop. 62 do rs. 1.65,
"    "    "    "    w kolorowe kratki i najnowsze desenie fantazyjne . . . . .	sztuka od kop. 70 do rs. 3.
"    "    "    "    wełniane i z surowego jedwaciu . . . . .	sztuka od rs. 1.25 do rs. 3.25.
Kąpielowe rękawiczki, sztuka po 20, 25 i 46 kop., trzewiki lub pantofle . . . . .	para po kop. 90, rs. 1, i rs. 1.25.
Kąpielowy materiał na łokcie, na prześcieradła i płaszcze, gładki i w kratkę . . . . .	łokieć po rs. 1.14, 1.87 i 2.44.
na ręczniki, biały i szary . . . . .	łokieć po kop. 45 i 60.
Ściereczki do mycia, białe, ze szlakami lub w kratkę . . . . .	tuzin rs. 1.20.

Zarządzający Składem Żyrardowskim **L. Bułakowski.**

(2-1)

**K. CYBULSKI**

Senatorska Nr. 12 (obok Ratusza)

Poleca:

Serwisy porcelanowe stołowe, krajowe i zagraniczne — Kryształ — Naczynia kuchenne — Szyby białe i kolorowe — Wazony — Garnitury do mycia — Flakony — Żardynierki porcelanowe — Szkło Apteczne — Paro-wnice i puszki — Cegłę i Glinę ogniotrwałą.

Malarnia znajdująca się przy zakładzie wykonywa herby, monogramy i portrety, na zamówienie.

3-2

**HOTEL  
WARSZAWSKO-WIEDEŃSKI**

położony wprost dworca Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, przy rogu ulic Marszałkowskiej i Widok, poleca się względem Szanownej Publiczności.

3-2

**HERBATA KIACHTYŃSKA**

nadeszła świeżo do handlu firmy

**W. LEWANDOWSKIEGO**

Warszawa, 24 Chmielna.

Na prowincję kosztą przesyłki od 5-ciu funtów ponosi firma, a od 10-ciu daje i rabat.

3-1

**CEMENT**

fabryk krajowych „GRODZIEC” i „WYSOKA” oraz angielski i niemiecki — najlepszych marek, używanych przy robotach rządowych,

**Cegłę Ogniotrwałą** 10-5

angielską Ramsay'a

i Glinę ogniotrwałą

białą i czarną mamy zawsze na składzie Iachnikowski & Krajewski, Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki). Połączenie telefonem.

**TABACZNA FABRYKA  
W. G. PATKANOWA**

w St.-Petersburgu

ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i pp. Handlujących, iż korzystając z dobroci Diubeków ze zbioru 1885 roku, znacznie ulepszyła Papierosy Diubec Prima, Diubec Fort, Diubec Choisi, Diubec Moyen, w cenie rs. 1 za 100 sztuk, tak, że gatunki te znacznie są wyższe w dobroci, w stosunku do ceny; poleca również znacznie ulepszone, tytonie „Erzerum” od ceny rs. 1 do rs. 12 za funt. (6 4)

**Spizarnia**

pod firmą

**„NOWA WIEŚ”**

Jerozolimska 47,

kupuje i sprzedaje wszystkie produkta wiejskie.

2-1

**GAZA JEDWABNA na PYTLE**

szwajcarska wyborowa  
NAJTANIEJ

u  
Rembierz & Jankowski — Warszawa  
Marszałkowska 111.

10-10

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
**DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
**MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. (13-10)

**FABRYKA ORGANÓW  
L. BLOMBERG I SYN**

Warszawa. Leszno, 61 nowy.

Buduje organy najnowszych, ulepszonych systemów, od małych do największych. Obecnie wykończą organy systemu stożkowego o dwóch manualach z pedalem, które po wykończeniu będą do sprzedania. 4-2

**!! Ważne dla Rolników, Fabryk i t. p. !!**

52-16 Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

Jedyny i prawdziwy środek XIX w.  
**„EXSICCATOR“**  
 Gwarancya do 15 tu lat.  
 gdyż po upływie tego czasu fabrykat do publicznej sprzedaży wprowadzony został.

**OSUSZA** stare, ochrania nowe domy murowane i drewniane od wilgoci, gnicia, grzybki i t. p. Dezynfekuje obory, odpędza owady od bydła, etc. Zastępuje olejną farbę i tańszym jest od tejże o 50%.

Cena: do 50 ff. po 35 kop. funt, wyżej po 30 kop. Opakowanie w cenie kosztu. **REPREZENTANCI** poszukiwani. Adresa dla listów i telegramów: **Inżynier Ritter, Warszawa.**  
 Broszurka zawierająca szczegółowy opis, wyjdzie w Czerwcu r. b. i franko każdemu z kupujących przesłaną będzie.

# Magazyn Ubiorów MEZKICH ROMUALDA KRASUSKIEGO

ulica hr. Kotzebuego, Hotel Brühlowski.

Donosi, iż otrzymał na bieżący sezon trzy wielkie transporta kortów z najcenniejszych fabryk w Europie, mianowicie z Angielskich, Francuzkich i Belgijskich.

Magazyn asortowany w najprzedniejsze gatunki nowości, o otrzymaniu których ma honor zawiadomić **J. W-nych Panów**, odznaczających się w wymaganiach swoich wyższą elegancją i smakiem. (12-7)

## 40-33 EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku **A. Maczuskiego** w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, **ekstrakt orzechowy**, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

**CENA** { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką szklką, rs. 3 kop. —  
 1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości szklką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u **Al. Lipinka**, róg Niecałej, **W. Śniechowskiego**, **Perfumerya**, **Nowo-Senatorska 8**, **Aleksandra i Marcellego**, **plac Teatralny 8**, i u **Jana Kallnowskiego**, dawniej **A. Kocha**, **Krak.-Przedm. Nr. 77**, Filia ulica **Marszałkowska Nr. 135**.

## 49-19 PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,  
 oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, **Marszałkowska Nr. 114** (róg Złotej),  
 „dom dawniej La Ferme“.

## !!! ZAWIADOMIENIE !!! Z HANDLU L. WRÓBEL,

w gmachu Starej Poczty,  
**KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr. 27.**

Sklep powyższy na obecną porę zaopatrzonemu został we wszelkie **Nowalje, Delikatety, Towary kolonialne**

**HERBATĘ, KAWĘ, CUKIER,  
 WINA ROSSYJSKIE,**

oraz we wszelkie artykuły śpiżarniane jak: **Sery, Buljony, Oliwę Nicejską** najlepszą, **Sardynki, Śledzie** pocztowe, **Ocety, Musztardy, Konfitury, Czekolady, Ryże, Makarony, Tapiokę, Sago, Arro-wrotmannę, Krupki perłowe, Mąkę Krupeczatkę, Masło** codziennie świeże, znane ze swej dobroci, oraz solone i tym podobne towary i takowe w najlepszym gatunku i po umiarkowanych cenach najuprzejmiej poleca Szanownej Publiczności.

Uwaga. Gmach Starej Poczty na Krakowskiem-Przedmieściu stanowi JEDYNY adres firmy.

6-1

## MAGAZYN MEBLI (6-3)

pod firmą

# Jan Tarnowski i S-ka

Królewska Nr. 29, b. pałac Hr. Łubińskich.

Posiada wielki zapas mebli po cenach bardzo umiarkowanych — z czem polecamy się Szanownej Publiczności.

## Specjalna Fabryka Wyrobów Trykotowych

**GUSTAW HAELE**

ul. Ś-to Krzyżka N. II.

poleca

**KOSZULKI** do sportu dla mężczyzn  
 „ „ (Jersey) dla dam.

Wszelkie wyroby pończosnicze, jak również powyżej wymienione są wełniane, półwełniane i bawełniane. — Ceny na tuziny niższe, w sprzedaży detalicznej możliwie przystępne.

Wieloletnia praktyka w tym zawodzie pozwala mi zadowolić gusta Szanownej Publiczności.

12-11

## DETALICZNO-HURTOWY

### Skład Wyrobów Tabacznyc

**PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki**

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gily własnej fabryki z prawdziwej francuzkiej bibułki „**ABADIE**“.

Dla **P. P.** Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.

Cenniki na żądanie **franco.** (10-7)

Treść numeru. Od Redakcyi. — Z teki zacofańca. — Kredyt berliński u nas. — Francya zżydziała (d. c.) — Z pola wiedzy. — Z kraju południowo-zachod. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Od redakcyi „Roli“. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: **Romans awanturnika (Nowella)**. — W DODATKU: **Sprawozdanie handlowe.** — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 28 Мая 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Patrz DODATEK.